Rok 1901. Lwów, 29. Września Nr. 38.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO“ Lwów, Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE“ po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ — Lwów.

Rok 1901. Lwów, 29. Września Nr. 38.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16—	półrocznie 8—	kwartalnie 4—	miesięcznie 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek	„ 16—	„ 8—	„ 4—	„ 2—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20—	„ 10—	„ 5—	„ 2—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4—	„ 2—	„ 1—	„ 1/2
W Ameryce południowej	franków:	„ 25—	„ 13—	„ 7—	„ 3—

PRENUMERATĘ należy nadsyłać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO" Lwów - Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DOMIESIENIA w rubryce „NADESŁANE" po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzempl.

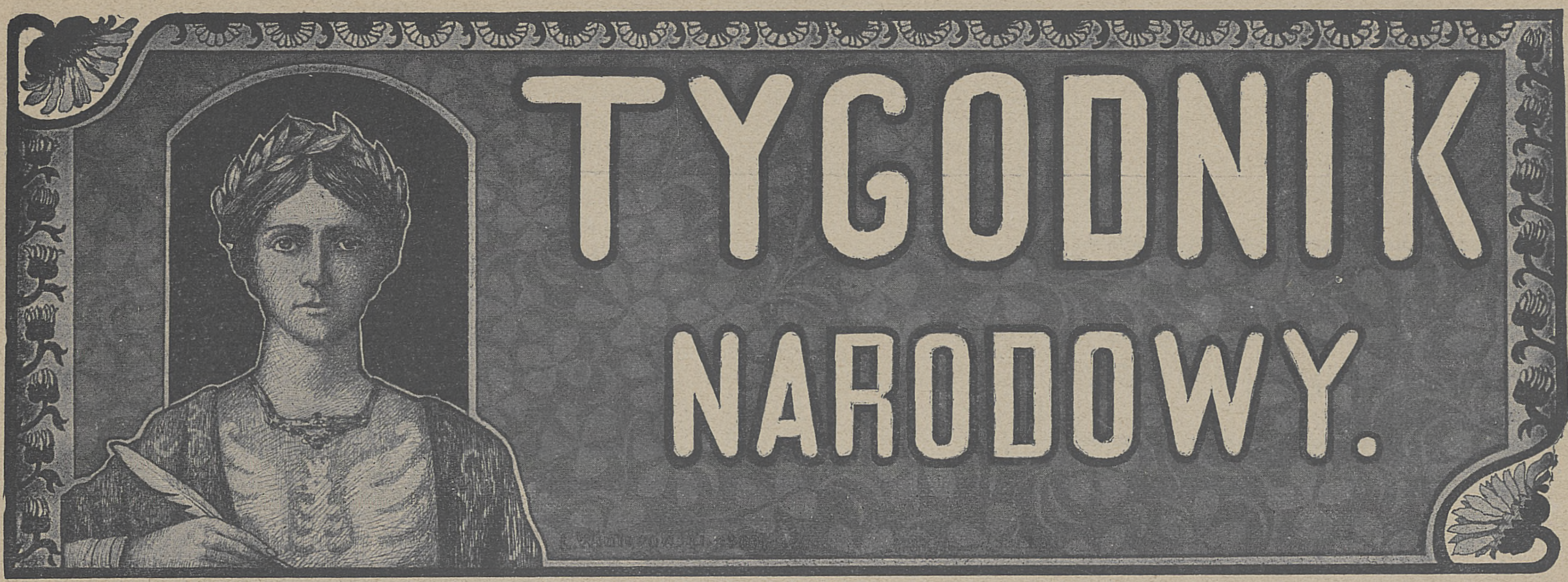
Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" — Lwów.

Rok 1901. Lwów, 29. września. Nr 38.



Redaktor: Klemens Kołakowski. Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11, Administracya przy ul. Cichej l. 5.

Treść Nr. 38:

Przemysł niemiecki.

Nie przypadkiem zapewne projekt przyszłej niemieckiej taryfy celnej, obliczony, zdaje się, wyłącznie na podniesienie i wzmocnienie rolnictwa krajowego, zbiega się z epoką przesilenia w przemyśle i handlu niemieckim. Wprawdzie w czasie, kiedy wypracowano ten projekt, upadek nie był jeszcze tak jaskrawy, depresya nie tak powszechna; ale wiemy, że bystry finansista Miquel już przed paru laty przepowiadał zwrot niepomyślny i mówił na swój sposób dyplomatyczny o okresie zastoju. Niewątpliwie też dokonana przez niego zmiana frontu, maskowane przejście do obozu rolniczo-zachowawczego, było nietylko wynikiem przekonania, że pomoc junkrów pruskich będzie dla niego silniejszą podporą, niż sympatye liberalnych kół handlowo-przemysłowych, lecz także zrozumienia, że główna siła Prus, zarówno polityczna, jak ekonomiczna, nie tkwi wyłącznie w handlu i przemyśle, i dlatego nie należy poświęcać rolnictwa dla interesów przemysłu.

Przemysł Niemiec, a zwłaszcza Prus, które i na tem polu, jak na wszystkich innych, wysunęły się po roku 1871 na pierwsze miejsce, jest tworem nowym i sztucznym, wyhodowanym pod wpływem impetu politycznego w tempie przyspieszonym i nienaturalnym. Jeżeli Niemiec dość powszechnie, a zwłaszcza u nas, uchodzi za ideał pracowitości, staranności, sumienności i mądrego wyrachowania, to tylko przez pamięć tego, jakim był niegdyś w czasach mniej świetnych i stosunkach mniej pomyślnych. Dziś jest to anachronizm. Charakter narodu niemieckiego zmienił i wykrzywił się pod wrażeniem ogromnego i nagłego powodzenia.

Zbytnie powodzenie jest zawsze cokolwiek niebezpieczne, a zwłaszcza dla nowicyuszów na jakiemkolwiek polu. Daje ono złudzenie siły, której niekiedy niema w rzeczywistości, napina odwagę do stopnia lekkomyślności, wytwarza zbytnią pewność siebie, która łatwo prowadzi do błędów. Niemcy są tego wymownym przykładem. W polityce szczęście sprzyjało im trwale, bo było posiłkowane rzeczywistą siłą militarną. Ale i tam powodzenie odgrywało rolą ogromną. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bez zwycięztw w Szlezwiku nie byłoby wojny z Austryą, bez zwycięztwa pod Sadową wojny z Francyą, Sedanu i koronacyi w Wersalu. Okazało się, że Prusy były dość silne, aby odnieść tryumf nad wszystkimi współzawodnikami, bez których pokonania nie mogłoby być mowy o koronie cesarskiej.

Powodzenie to, podniósłszy ogromnie poczucie potęgi i pewności siebie, odbiło się także, na polu ekonomicznem. Uniesiony impetem zdobytym w wojnie, naród niemiecki rzucił się do pracy przemysłowej i spostrzegł, że i tam sprzyja mu szczęście. Niebawem wytwory świeżutenkiego przemysłu niemieckiego znalazły zbyt i popyt wielki na rynkach wszechświatowych, zaczęły wytwarzać groźną konkurencyę angielskim. To powodzenie zawróciło głowę przemysłowcom niemieckim. Uwierzono w doskonałość swoich wyrobów, w możność odebrania rynków starym narodom przemysłowo-handlowym i rozpoczęła się ślepa gonitwa o zwycięztwo.

Przez kilka lat zdawało się rzeczywiście, że Niemcy prześcigną wszystkich współzawodników i posiądą w handlu takie stanowisko, jakie zajęli w stosunkach politycznych Europy. Koło przemysłu niemieckiego wprawione w ruch przez impet polityczny, piorunującym biegiem gnało naprzód na pochyłej drodze powodzenia; ale w takim biegu szalonym trzeba silnej ręki, wprawnego i doświadczonego oka, aby trzymać ster i nie stoczyć się w przepaść. W Niemczech nie było ani siły, ani wprawy, ani doświadczenia. Nowicyusz upajał się swojem powodzeniem, pędził ślepo naprzód, niepomny, że oprócz rozmachu, nie miał żadnych warunków, które zapewniałyby mu zwycięztwo.

Niemcy zdobyły się w krótkim czasie na ogromny przemysł i bardzo ożywiony handel, ale tylko skutkiem swej śmiałości i przedsiębiorczości, oraz taniości robotnika w początkującej pracy na tem polu Podstaw silnych ten handel i przemysł nie ma; brak mu kapitałów i brak gruntu we własnym kraju i społeczeństwie. Opiera się on na kredycie, wyśrubowanym do granic fantastycznych, jest obliczony przedewszystkiem na wywóz, a dla zdobycia w handlu zagranicznym przewagi nad współzawodnikami nadużywa znowu kredytu z prawdziwie podziwienia godną lekkomyślnością.

Jedno z drugiem, w połączeniu ze sobą, jest zabójcze. Powodzenie w handlu wszechświatowym jest zależne nietylko od dobroci i taniości wyrobów, lecz także od stosunków politycznych i międzynarodowego położenia finansowego. Każde zachwianie się równowagi międzynarodowej oddziaływa na stosunki handlowe, a wstrząsnienie jest tem silniejsze, im więcej ktokolwiek z krajów handlujących sprzedaje na kredyt i czerpie swe siły z kredytu. W takim razie niewypłacalność odbiorców zagranicznych może wywołać niewypłacalność dostawcy — fabryki. Położenie pogarsza się jeszcze, jeżeli przemysł nie może istnieć z własnego społeczeństwa, lecz jest obliczony przeważnie na eksport. W takim razie zachwianie się stosunków na targu międzynarodowym i zmniejszenie się wywozu odbiera licznym fabrykom racyę bytu. Nie mogą one utrzymać się z własnego biednego społeczeństwa i utraciwszy chwilowo odbiorców zagranicznych, nie mogą istnieć, lub zmniejszając produkcyę, muszą pracować z niedoborem. Tak dzieje się obecnie w Niemczech. To główna przyczyna zastoju i upadku. Natomiast widzimy, że te kraje, które mają przemysł oparty na kapitałach, jak Anglia, lub nadto znajdują głównych odbiorców u siebie, jak Francya, bardzo mało lub wcale nie odczuwają powszechnego przesilenia finansowego. Zdaje się, iż rząd niemiecki pod wrażeniem tego spostrzeżenia popadł w ekstrem drugi i zamierza z zaniedba-

niem przemysłu oprzeć obecnie dobrobyt kraju na rolnictwie. Z jakim skutkiem, zobaczymy.

† Ignacy Maciejowski (Sewer).

Przed kilku dniami rozeszła się wieść, której nie chciało się dać wiary, tak była niespodziana i nie prawdopodobna: Sewer Maciejowski umarł!

Ignacy Maciejowski znany ogółowi pod pseudonimem Sewera lub Sewera Maciejowskiego, urodził się w roku 1839 w Królestwie Polskiem w rodzinie ziemiańskiej. Leżała przed nim karyera gospodarza rolnego, dla niej też wstąpił do Marymontu na wydział agronomiczny.

W księgach przeznaczeń jednak inne mu sądzono koleje. W połowie siódmego lat dziesiątka wyjechał za granicę. Tutaj w młodzieńcu, olśnionym wielką cywilizacyą zachodnią, bogata natura, mająca we krwi i z wychowania wiele kultury, odezwała się pragnieniem pełni szerokiego, twórczego życia.

Maciejowski poznał, co mógł najlepszego poznać na zachodzie, cywilizacyę angielską. Ona wydobyła z niego drzemiące, nieuświadomione siły twórcze i dała pole do wykazania przywiezionych z kraju zasobów kulturalnych. Pod tym względem, jako świadectwo wysokiego poziomu umysłowości Sewera, dokumentem wielkiej wartości są jego „Szkice z Anglii", drukowane pierwotnie w „Kłosach".

Listami tymi Sewer zdobył od razu poczesne miejsce w literaturze polskiej, a gdy potem jęły się ukazywać nowe jego utwory coraz w innej dziedzinie literackiej, zaczęto go rozrywać, a dopytywać się: któż to jest Sewer?

Jedna z pierwszych wiadomości o nim wyszła z *Kuryera warsz.* z pod pióra Alfreda Szczepańskiego: „Sewer — to dziecko roli, potem żeglarz na łodzi, miotanej burzą. Autora nikt w nim nie przeczuwał wtedy, ale jedno widzieliśmy: Był to wykwintny, zabawny gawędziarz, *causeur*, zwłaszcza w towarzystwie kobiet. Obecność mężczyzn zdawała się paraliżować jego dowcip, jego swobodę, jego wdzięczną fantazyę. Następnie łódź poniosła go daleko do Francyi i za morze do Anglii, aż znowu, jak rozbitek, znalazł się na własnym brzegu. Rozglądać się zaczął i wrócił tam, skąd wyszedł, do roli. Osiadł na wsi, wśród ludu i wśród tego szlachetnego społeczeństwa, które nie traci rezonu. Oto więc i rozwiązana zagadka i szkiców i nowel ludowych. Oczywiście trzeba dodać, iż zewnętrzne przygody życia: odbierane wrażenia łamały się barwnie, niby promienie słońca w krysztale, w jego właściwem usposobieniu, w talencie"...

Było to pisane w czasie, kiedy Sewer dał się już poznać ze swych utworów ludowych. Znano go dotąd jako anglomana. Szkice z Anglii uderzyły ówczesny świat literacki świeżością i subtelnością spostrzeżeń. Chmielowski wyraził się o nich dobitnie: „Co do stylu nie znam w piśmiennictwie naszem drugiej książki podróżniczej, któraby żywością, niespodziewanemi zwrotami, subtelnym dowcipem dorównywała dziełu Sewera".

Szkice angielskie Sewera miały duże znaczenie pedagogiczne. Sewer uchwycił w nich i uwydatnił dodatnie strony charakteru anglików, ich wytrwałość i pracowitość. A było to pisane w czasie, kiedy najlepsze w kraju umysły pracowały nad wyrobieniem w społeczeństwie tych zalet. Sewer znalazł się między nimi.

W rok potem, 1876 r., Sewer wystawia w Warszawie świetną komedyę „Pojedynek szlachetnych", gdzie widnieje niedwuznaczny zamiar zestawienia naszej arystokracyi z angielską. Koźmian zachwycał się utworem, zdrową atmosferą komedyi, jej idealistycznością, a zwłaszcza prawdą w uchwyceniu charakteru anglików. „Jest to komedya, która podnosi godność człowieczeństwa" — pisał Koźmian.

Sewer przerzucał się do nowych form twórczości, tak prędko, że współcześni nie mogli się na razie połapać w jego fizyognomii duchowej. W r. 1877 mieli oni już przed sobą nowelę z życia ludowego! „Łusia Burłak", rzecz swojską, z własnego zagonu.

Po powrocie z Anglii, Maciejowski mieszkał w Galicyi w Szczurowej, w Braciejowej i w Dołędze. Nałożony do obserwowania w Anglii życia codziennego, szarego, a składającego się w całości na wielką, celową budowę życia społecznego, pełen poszanowania dla majestatu tego życia, badać począł komórki społeczności swojej.

Poznał tak lud, jak mało który z pisarzów naszych po nim, a stanowczo, jak nikt przed nim.

Sewer i Prus byli pierwszymi pisarzami, budującymi społeczeństwo od spodu, od sfer ludowych, z głębokim zamiarem poznania nie dekoracyjności życia wiejskiego, lecz istoty duszy chłopskiej. Sewer nie skupił się tak, jak Prus, w miłości sfer upośledzonych i ruchliwego talentu swojego nie zdołał skoncentrować, jak on, w jednym wielkim poemacie w rodzaju „Placówki"; ale utwory jego na tle ludowem, razem wzięte, tworzą, rzec można, duży szmat świata nowego, przezeń odkryty i dany do poznania w świetle wspaniałych obserwacyi widzeń poetyckich i. co wiele znaczy, w świetle uczciwych poglądów demokratycznych.

Jak zaczął, tak pracował do końca. Sewera talent nie słabnął z wiekiem; owszem — wrażliwy na ducha czasu, szedł krok w krok z każdem nowem pokoleniem pisarzy młodych i odmładzał się, jak ziemia w powiewach wiosny.

Sewer zresztą wszystko widział w słońcu swej lotnej wyobraźni i w słońcu promieniejącego ciepłem serca. Objawiały mu się tak wyraźnie, w ciepłym kolorycie, nie tylko krajobrazy, dusze ludzkie, kolizye życiowe, lecz także bieżące zagadnienia społeczne. Miał w sobie entuzyazm życia zbiorowego. Na widzenie wypukłe takich procesów społecznych, jak budzenie się nowych gałęzi życia przemysłowego („Nafta"), jak łamanie się idealistów przemysłowców z kapitalistycznym układem stosunków („Ponad siły"), trzeba mieć nietylko wiadomości dziennikarskie, ale nadto trzeba mieć w sobie na usługi talentu ukochanie społeczeństwa we wszystkich jego przejawach, trzeba być nadto idealistą, wierzącym w przykazanie: „Mierz siły na zamiary".

Właściwy Sewerowi entuzyazm życia przerzucał go od publicystyki do powieści, od powieści do sztuki dramatycznej. Sława jego doszła do najwyższego punktu po ogłoszeniu powieści: „Biedronie" i „Dla świętej ziemi". Oba te utwory przerobił na scenę: pierwszy p. t. „Marcin Łuba", drugi „Hania".

Do wybitnych dzieł Sewera należą, prócz wymienionych wyżej, powieści: „Wydziedziczona" (1877), „Walka o byt" (1882), „Dzielna kobieta", „Na szerokim świecie" (1894), „Bratnie dusze" (1895), „Starzy i młodzi" 1896), „Żyzma" (1896), „U progu sztuki" (1897), „Legenda" (1900); zbiory nowel: „Przybłędy" (1881), „W cieniu i słońcu" (1892), „Zalotnica" (1895), z przedmową Chmielowskiego; utwory dramatyczne: „Irena" (1878), „Świetna partya" (1882) i inne.

Ostatnią pracą Sewera była sztuka sceniczna, dotąd jeszcze nieznana ogółowi, p. t. „Duch czasu". Tytuł znamienny, jako zakończenie twórczości. Istotnie Sewer szedł ciągle z duchem czasu. Iść musiał, bo miał serce otwarte i lgnące do ludzi; był entuzyastą życia w ogóle, nie tylko pewnych jego form. Na jego rwącej fali płynął ku słońcu, sam jak promień jasny, szerzący ciepło wśród otoczenia.

Tacy ludzie jak Maciejowski, są dobrodziejstwem dla bliskich, a literaturze natchnionej przeważnie smutkiem, dodają blasku radosnego. Za to, że widział społeczeństwo swoje w słońcu i w słońcu je malował, że serce swoje oddawał na pokrzepienie, za to od współczesnych i potomnych należy się Sewerowi chwała i miłość.

W.

Dr. K. HERTZ.

Pogadanka naukowa.

ŻYWE ŚWIATŁO.

(Owady i robaki świecące.— Świecenie się morza.— Bakterye świecące. — Światło chłodne).

Wiadomo, że teraźniejsze nasze sposoby otrzymywania światła, pomimo wysokiego rozwoju techniki nowoczesnej, nie są ekonomicznemi. Jeżeli obliczymy wielkość energii świetlnej, którą wysyła lampa elektryczna łukowa lub żarowa i porównamy ją z wielkością energii cieplanej i chemicznej, to się przekonamy, że w sposób iście manotrawny obchodzimy się z brylantami czarnemi: z węglem. Fakt ten jest tem dziwniejszym i źle świadczącym o stanie naszej techniki, że wokoło nas przyroda organiczna wytwarza światło w sposób wysoce ekonomiczny. Zupełnie tak samo, jak mięśnie istot żyjących są motorami dynamicznemi, tak też są, jak wiadomo, zwierzęta, które mają narządy, odgrywające rolę bateryj elektrycznych a nawet i takie, które są prawdziwemi lampani. Kto z nas nie zna robaczków świecących, lub chrabąszczyków ognistych,

przerzynających powietrze smugami świetlnemi podczas ciemnych nocy letnich? Daleko silniejsze światło wytwarzają owady i motyle podzwrotnikowe. Niejedna kreolka używa takich owadów zamiast kulczyków lub naszyjników brylantowych, obsypuje niemi włosy lub przymocowywa do gorsu. Mieszkańcy Antylów, podczas wędrówek lub łowów nocnych, albo nakoniec podczas nocnego połowu ryb, przywiązują niektóre owady, nazwane l o c u j o s, do wielkiego palca u nóg i takowe służą im jednocześnie jako latarnie i do odstraszania jadowitych gadów. Gdy Cavendish i Dubley wylądowali w nocy na Antylach, spostrzegli w krzakach ogromną liczbę zielono świecących chrabąszczów i biorąc je za pochodnie i latarnie, sądzili, że mają przed sobą całą armię hiszpańską i dlatego jaknajprędzej schronili się na okręty. W Surinamie są owady świecące tak silnym blaskiem, że przy tem świetle można nietylko z łatwością czytać drobny druk, ale i same owady odrysować. W Indyach jest ptak, który świecące owady przymocowywa do małych bryłek gliny i takowe umieszcza w gnieździe, by tym sposobem odstraszyć węże i szczury.

Żyjątka świecące były w ostatnim dziesiątku lat przedmiotem badań naukowych, przyczem szczególniej interesowano się sposobem, w jaki przyroda w komórkach tą energię świetlną wytwarza. Według poszukiwań profesora amerykańskiego Langley'a i Very'ego, sposób wytwarzania światła przez owady amerykańskie jest czterdzieści razy bardziej ekonomiczny, niż sposób otrzymywania energii świetlnej w naszych najlepszych lampach elektrycznych. Na szczególną uwagę zasługuje świecenie się powierzchni morza, wywołane działaniem masowem zwierzątek. Wszyscy podróżnicy, którzy mieli sposobność obserwowania tego pięknego zjawiska, mówią o niem z nadzwyczajnym zachwytem. Świecenie się morza — o ile się zdaje — było po raz pierwszy opisane przez wielkiego żeglarza Juana de Castro w XVI. wieku, pomimo to jednak zjawisko przez długi czas potem było nieznane, dopiero Forster, który w r. 1772 towarzyszył Cookowi, dał nam wspaniały obraz tego objawu przyrody. Badacz ten opowiada, że świecenie się morza było tak silnem, iż zdawało się, że okręt płynie wśród morza płomieni. Grzbiet każdej fali był ognisty a kule świecące to wznosiły się, to opadały, ryby mknęły jak błyskawice w głębiach oceanu. Otóż, zjawisko to wywołanem zostanie przez myriady żywych lamp, zamieszkujących głębie mórz. Tak nazwane morze mleczne, podobnież jak i droga mleczna sklepienia nieba, składa się z nieskończonej liczby gwiazd błyszczących, tylko że gwiazdy oceanu są to istoty żyjące, nieraz o bardzo drobnych wymiarach. Największa liczba żyjątek świecących unika światła dziennego, chroniąc się w głębiach. Zmiana dnia i nocy wywołuje peryodyczne ich wędrówki. Podczas dnia i nocy księżycowych, górne warstwy morza, które przecież jedynie są widzialne, zawierają nieznaczną tylko liczbę żyjątek świecących. Dopiero gdy na powierzchni znika wszelkie światło, wznoszą się w oceanie ku górze myriady zwierzątek przezroczystych, bezbarwnych lub niebieskawych, których ciała zawierają przeszło 98 proc. wody. świecących różnobarwnem światłem. Wymoczki fosforyzujące zabarwiają setki kilometrów kwadratowych



Max Levis: ZACHWYCENIE

morza na kolor białawo-zielony, inne znowu zabarwiają morza podzwrotnikowe na kolor mleczny. Nierzadko można obserwować w kanale Lamanche świecące białawe pasy, na których grzbiety fal odrębione są niebieskiemi płomieniami. Kamień rzucony w wodę, rozpryskuje się na tysiące iskier podobnych do tych, które wyskakują z pod młota kowala, uderzającego o stal rozpaloną do białości; kij przeciągnięty przez wodę, zostawia za sobą bróździę ognistą, ręka zanurzona w wodzie, zaczyna się świecić, ubranie obryzgane wodą morską, pokrywa się tysiącami brylancików a mokry piasek nadbrzeżny zdaje się gorzeć pod stopą przechodnia. Kapitan Finlayson widział w bliskości wysp Księcia Walli, morze gorejące jak roztopiona masa siarki i fosforu. Przy tem świetle nietrudno było rozróżnić łódkę w odległości kilku mil morskich. Daleko większa liczba zwierzątek wytwarzających światło, zamieszkuje głębie oceanu, niż górne warstwy. Chociaż dotychczas zbadano ich stosunkowo niewiele, możemy jednak napewno twierdzić, że wszystkie twory zamieszkujące wszelkie głębie mórz, są w ogólności świecące a światło przez nie wysyłane, ma znaczne natężenie. Rzecz naturalna, iż takie zwierzęta, wydobyte na powierzchnię, tracą znaczną część tej zdolności wysyłania światła, gdyż wielkie zmiany w ciśnieniu atmosferycznem i w temperaturze, muszą też wywołać ogromne zmiany w czynnościach narządów tych zwierząt. Narządy, służące do wytwarzania światła, które napotykamy u wielu ryb, raków, sepij i innych zwierząt morskich, są najlepszym dowodem zdolności świecenia się tych zwierząt. Powierzchnia brzuszna rekinów, napotykanych w zatoce Neapolitańskiej, świeci się tak, jak gdyby była wysmarowaną fosforem, światło to wydobywa się ze specyalnych organów.

(Dokończenie nastąpi).

Kazimierz Lubecki.

NASTRÓJ.

Suchy step. Dawno z jego krzów i ziół
Białawy opar po świecie się snuł.

Uniósł się opar, wsiąknął w nieba sklep,
Pachnie krzów suchych i ziół pełny step.

Na gęstwinach łodyg biały osiadł puch,
Przecz go nie zdmuchnie żaden wiew i ruch.

I milczą puszcze skrzyżowanych traw
I kępy dziewann, nakształt piasku ław.

Suche źdźbła, trawy, kwiaty, krzewy, wrzos:
Jak zgotowany na ofiarę stos.

Hej! kiedyż padnie ze słonecznych nieb
Cudowna iskra w nastrojowy step?

Hej, obyż padła w kwiecie, mech, krzew, chwast,
Jakby idea i jak jedna z gwiazd!

Jakżeby złoto gorzał step i brzmiał;
Jak ognistego morza brzmiący szał!

Jakżeby pachniał stepu dawny szum:
Jako kadzenie uroczystych Sum!

Iskry niebieskiej oczekuje step,
Niebieskiej iskry czeka suchy step...

Bertold Merwin.

Kapłan życia.

Chciałbym mieć głos, jakiego nie ma na ziemi, aby głosić prawdę od jednego końca świata do drugiego, aby dusze w głębiach swych ją usłyszały!

Chciałbym uchylić zasłonę świata niewidzialnego i okazać wszystkim ludziom i wszystkim ludom i narodom, tajemnicę przyczyn i skutków!

Chciałbym okazać, co to jest człowiek, który miał posłannictwo mówić prawdę i którego słowo zamarło w zniechęceniu!

Chciałbym otworzyć serce Historyi i wydrzeć jej serce niewyjaśnionych katastrof!

Ernest Hello *)

Jedna z legend skandynawskich głosi okropny moment „Ragnarök", kiedy to wszechświat, ludzie i bóstwa, zapadają w bezdeń zniszczenia i śmierci. Wszystko pożera ogień. Jednakowoż krwawy zmierzch ten jest zapowiedzią odrodzenia, świtu! Evoe!... Z popiołów wyłania się nowy, wspanialszy świat!

A Tomasz Carlyle pisząc o Ragnaröku, widzi w nim najważniejszy moment historyczny, „dramatyczną godzinę walk" ludzkości, chwilę „narodzin bohatera".

Jednego z takich bohaterów, narodzonych o zmierzchu, a okiem duszy wyzierających ku świtom — zamyślam w tym fejletonie przedstawić.

Nazywa się Ernest Hello i jest Francuzem. Żył w drugiej połowie ubiegłego stulecia a umarł przed 15 laty. Nie był patentowaną wielkością, nikt za życia nie bił przed nim pokłonów; opinia publiczna nie liczyła się z niejakim panem Ernestem Hello... A jednak ten pan Hello jest jednym z najtęższych myślicieli, najzapaleńszych fanatyków głoszonych przez się prawd, jakich druga połowa ubiegłego wieku wydała. Ma ona w sobie majestat kapłana, wznoszącego się ponad małostkowość spraw codziennych. Jest zaś tak bezwzględny, iż jedynie z Maksem Stirnerem, ojcem indywidualizmu, porównać go można. A Ernest Hello stoi właśnie na przeciwległym biegunie. Silniejszej antytezy pomyśleć nie można.

— Miał Stirner odwagę głosić w połowie 19 wieku wszechwładztwo Jedynego — głosi Hello z końcem tegoż wieku po rozbujaniu prądu indywidualistycznego zasadę wprost przeciwną:

„Oto zbliża się nędzarz i prosi o jałmużnę.

— A gdyby to był Anioł boży?

— A gdyby to był morderca?

Co czynić, aby odgadnąć? Czy potrzeba wysiłku myśli, nadzwyczajnego aktu inteligencyi?

Wcale nie. Oto jest tajemnica:

— Odgadnąć, t o k o c h a ć!" Kochać wszystkich...

Zasadza się indywidualizm na tak trafnie przez Stirnera określonym terminie *Abstossen der Welt*, na zerwaniu więzów przesądów religijnych i moralnych, na gnębieniu ubogich duchem, na znoszeniu wszelkiej litości dla niedołężnych, a to wszystko, bym „Ja", Jedyny, nietzscheański *Übermensch* żyć mógł silny, potężny i genialny — to Ernest Hello powiada przeciwnie:

„Nigdy w żadnej epoce nie było takiego przeciwieństwa między rzeczami pożądanemi, a osiągniętemi, między ideałem ludzkim a rzeczywistością.

„Nigdy człowiek nie mówił więcej o sławie i nigdy tak się nie poił hańbą.

„Nigdy człowiek nie wystawiał tak człowieczeństwa, nie szczycił się więcej jego potęgą i nigdy niemoc jego nie objawiała się w sposób bardziej uroczysty...

Skonstatowawszy więc ten stan, zdaniem jego ujemny, głosi formułę poprawczą:

„W społeczeństwie zdrowem każdy człowiek wykonywałby swą pracę dla niej samej i w z j e d n o c z e n i u z p r a c a m i i n n y c h l u d z i, a zadowolenie z dokonania własnego dzieła rozciągałoby się na widok dzieł, dokonanych przez innych. Każdy kamień cieszyłby się całą budowlą, a budowla cieszyłaby się każdym kamieniem. Piękność i trwałość całości zwiększałaby piękność i trwałość szczegółów. Byłoby wtedy współdziałanie czyli h a r m o n i a".

Z tego sądzićby można, że Ernest Hello, w tak jaskrawej pozostający sprzeczności do obecnie nurtujących prądów, jest albo zacofańcem, zaciekłym konserwatystą niechętnym wszelkiej innowacyi, pragnącym wszelką siłą nałożyć wędzidła rozbrykanemu indywidualizmowi — tej chlubie współczesnej doby i jej przedstawicieli od Stirnera po Nietzschego, albo zwolennikiem teoryi niwelacyjnej Tardego, stawiającego zasadę „naśladownictwa, jako prawa jedynego i powszechnie w świecie mechanicznym, organicznym i socyalnym, niwelacyi powszechnej ludów, języków stanów i kultów, ujednostajnienia ziemi na jeden wzór"... (A. Lange: Tarde i Nietzsche).

Tak jednakowoż nie jest. Ernest Hello zwalczając ewolucyę w kierunku indywidualizmu, nie popada w biegunowo przeciwną teoryę: konserwatyzmu lub wspólnoty.

Jego pogląd na życie jest zupełnie na innych podstawach oparty, zupełnie oryginalnie przeprowadzony.

(Dokończenie nastąpi).

*) *Ernest Hello*: „Z życia i sztuki", Studya i szkice. W przekładzie Walerego Gostomskiego.

E. Kolbuszowski.

Z wierzeń ludowych.

III. Ruta.

Dziwnem to wydać się musi, że dwie najwięcej przez lud ulubione i najwięcej w użyciu będące rośliny, nie noszą nazw ludowych, lecz zapożyczyły ich z języka starych Rzymian. Jak rozmaryn, aż zanadto przypomina nam „rosmarinus'a", tak nazwa ruty żywcem bez zmiany wzięta z łacińskiego. Czy to podobieństwo nazwisk przemawiał ma za dawnością ich kultu, może rozszerzonego między ludem naszym przez latyńskich wychodźców, czy też podczas zaprowadzenia chrześcijaństwa i panowania łaciny, dawna ludowa nazwa przez łacińską wypartą została — trudno rozstrzygnąć. Za tem, że ruta miała w czasach przedchrześcijańskich jakąś ludową nazwę przemawia już to, że nosi ona dziś jeszcze nazwisko ziela św. Elżbiety, a wiemy przecież. że przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa u nas księża nie mogąc od razu wyplenić z umysłu ludu głęboko zakorzenionej czci i bałwochwalstwa, dla drzew i kwiatów, pozwalali oddawać im cześć dalej, tylko miasto imion bóstw pogańskich, które rośliny nosiły, podsuwali imiona chrześcijańskich świętych. Zamianę tych nazwisk możemy wykazać na wielu roślinach, które dotąd obok późniejszych przedchrześcijańską zatrzymały nazwę.

Ruta cieszy się szerokiem użyciem u naszego ludu i ona również jak rozmaryn służyć może za dowód tego dziwnego połączenia myśli wesołych i smutnych w jedną całość i ona, podobnie jak rozmaryn, zdobi dziecię malutkie przy chrzcie świętym, zdobi dziewczynę, klęczącą na ślubnym kobiercu i zmarłego, opuszczającego ten świat i dążącego w dal tajemniczą i ona jest symbolem niewinności, wesela i smutku.

Nazwa jej, jak wyżej wspomniałem, wzięta z łacińskiego. U Rzymian była ona bardzo cenioną, a Plinius [1]) szeroko o niej i o jej skutkach lekarskich się rozwodzi. W naszych starych botanikach nadaremnie szukać będziemy obszerniejszej o niej wzmianki lub wytłumaczenia początku jej nazwy i kultu między ludem, ani Siennik, ani Syreński, ani Urzędowski nic o tem nie wspominają. Kluk [2]) pisze o niej: ruta, ziele w ogrodach się chowa, zażywają jej z rana na chlebie z masłem, a dalej: „ocet ruciany zachowuje od rozmaitych chorób", a Syreński mówi, że „niewiastom brzemiennym płód w żywocie omartwia".

Choć nasi botanicy tak po macoszemu ją traktowali, cieszyła się ona wielką miłością u ludu, wszędzie w Polsce, na Litwie i Rusi używaną była, tę samą cześć wszędzie jej oddawano, do tych samych obrzędów jej używano, te same piosnki, choć w różnych językach, bo polskie, litewskie i ruskie o niej śpiewano, że rzeczywiście mimowoli musi to po głębszem

[1]) Plinius: Hist. nat. Lib. XXV. i XXVI.
[2]) Kluk: „Rośliny".

zastanowieniu się doprowadzić do wniosku, że u ludów tych te same wszędzie były zwyczaje, że ludy te mimo swej różnicy zlały się przez ciąg wieków w jedną krew, w jeden obyczaj, że cywilizacya nasza spajała w całość bratnie rody od fal Bałtyku do nurtów Czarnego morza. Kto chce zrozumieć przeszłość i ją wytłumaczyć, musi zajrzeć do życia i serca narodu, musi zżyć się z duchem jego, bez uprzedzenia zapatrywać się na ubiegłe już czasy, a wtajemniczywszy się w życie i dzieje naszego narodu i patrząc na rzeczy bez chorobliwych uprzedzeń, cechujących krótkie widzenie rzeczy, lub interesowaną stronniczość, dziwić się nie będzie tej jednolitości zwyczajów, która była podkładem i zasadą dziejów Polski i która jest dziś ostatecznym rezultatem na historycznym jej obszarze. Ziemię mogą przemocą zagarnąć i podzielić chciwi mocarze, lecz lud pozostanie zawsze jeden, bo jego ducha, jego myśli, okazujących się na zewnątrz w zwyczajach, pieśniach i obrzędach, mocarze zmienić nie są zdolni. Badanie mytu roślinnego wiele pouczyć może historyka i badacza rozwoju filozofii i wierzenia u ludu, ba nawet z jego zwyczajów obrzędów i pieśni śmiało wnioskować możemy o przeszłości, gdyż one przedstawiają w istocie odbicie tej wiary, jaką mieli jeszcze pogańscy nasi praojcowie. Prof. Z. Morawski[3]) w swej cennej lecz niestety mało znanej u nas broszurze o roślinnym mycie, przytoczył liczne dowody, że nazwy poszczególnych roślin i wiara o nich ściśle się łączą z nazwami i przymiotami pogańskich bóstw, którym były poświęcone.

Kult ruty jest bardzo dawnym, czego powodem ogólne i szerokie jej zastosowanie. W każdym zakątku Słowiańszczyzny jest ona czcią otoczona i wszystkie prawie obrzędy bez niej się obejść nie mogą.

Człowiek, ów dumny pan świata, przychodzi na świat ten jako wątła tylko istota i płaczem wita światło dzienne, tak jak gdyby miał przeczucie, że go tu tylko znoje i walki oczekują. Lud wierzy, że od tej pierwszej chwili zależy dalszy ciąg życia człowieka, że dopiero w pierwszych tych chwilach duchy opiekuńcze i nieprzyjazne mu ukształtowują na przyszłość jego życie; dlatego też sypie lud kwiat ruty w łoże położnicy i kładzie nań nowonarodzone dziecię z wiarą, iż zapach ruty odstraszy złe duchy, dybiące na zgubę nowonarodzonego, a duch opiekuńczy jego, mając wolne do działania pole, szczęśliwy bieg życiu jego nakreślić może.

Wieśniaczka polska przez pierwsze trzy dni ciągle otacza dziecię swe kwiatami ruty, chcąc uchronić przed boginkami, które dzieci wieśniacze wykradać i miasto tych swoje podkładać lubią[4]). Litwinka czyni toż samo, lecz przez cały tydzień z obawy przed Lajmą, litewską boginką[5]), Rusinka chroni swe dziecię przed Mawkami[6]). Lud musi opowiadać o wielu takich wypadkach, gdzie dzieci przez te złe duchy zamienione zostały dlatego, iż matka dziecięcia zapomniała ochronić je przed kwiatami ruty.

Minęły już pierwsze tygodnie, obawa przed zamianą znikła, lecz ruta nie odstępuje dziecięcia, ona mu jest lekarstwem w każdej chwili, ona strzeże go od konwulsyj i nagłego przestrachu, wzmacnia jego pamięć i siły[7]). Dziecię wyrosło w młodzieńca lub smukłą dziewicę. Pierwszy wprawiając się do przyszłej walki o byt, do pracy na chleb powszedni, niema czasu i nie chce zajmować się kwiatami, które stają się atoli ciągłymi towarzyszkami dziewicy i chętnie poddają się jej czułej i troskliwej opiece.

Ogródek z kwiatami koło wiejskiej chaty i szlacheckiego dworku, tak zwany kwietnik, jest znakiem, że w domu tym przebywa rączka, która sieje, podlewa i pielęgnuje kwiatki, która w kwiecie stroi główkę i kwiecia potrzebuje na wianki. Był zwyczaj bowiem, że u nas dawniej czoło panien otaczał wieniec, a Bielski opowiadał, że po śmierci Zygmunta I. przez cały rok noszono żałobę, że „na pannach nie ujrzałeś ani wieńca“.

Dwory i chaty, gdzie panny były na wydaniu, oznaczały się na zewnątrz pewnymi znakami, przyjętymi w całym kraju odwiecznym zwyczajem. Jak już wspomniałem kwietniczek koło domu był znakiem tego, lecz obok tego i w inny sposób dawano do poznania, gdzie znajduje się dorosła już dziewica. W górach zawieszano wianek nad pierwszem oknem od wschodu chaty, w Krakowskiem i na Litwie zawieszano na wysokiej tyce na obejściu także wieniec, na znak, że w domu tym jest wieniec do wzięcia. Na Rusi i Ukrainie sypano przed wrota zielone liście albo szpilki, na Podolu przywiązywano mały bukiecik ruty[8]). Ruta, kwiat ulubiony dziewic, z pomiędzy ziół różnych jest głó-



Pierre Jacques Direkx: ODPOCZYNEK NA STEPIE.

[3]) Morawski: Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

[4]) Kolberg: Lud.

[5]) Bezzenberger: Lithauische Forschungen.

[6]) Danyło Lepkij w galic. „Zorji“.

[7]) Ks. Chmielowski: Nowe Ateny.

[8]) Wspomina o tem Brodziński, Gołębiowski, prof. Lepkowski (patrz art. „O chlebie“ w dodatku do *Czasu*).

wnie symbolem dziewictwa, każda co w nią się stroi, dumna na swą niewinność, a nawet prawo zwyczajne zabraniało u nas nosić po utracie niewinności wieniec ruciany. Znajdujemy też wiele piosnek szyderczych, wyśmiewających dziewczynę, która straciła swą dziewiczość i drwiących z jej kochanka. Wyśmiewano taką dziewczynę i słusznie, boć ona straciła najpiękniejszą ozdobę dziewiczej swej krasy, niewinność dziewiczą, życie i urok tej wiosny młodocianych lat panieństwa, święte uczucie wstydu, a nawet uśmiech niewinnego dziewczęcia zwali ojcowie nasi panieńską krasą.

„A panieńska krasa, warkoczyk do pasa,
Wianek na głoweńce, pierścień na rączeńce".

powiada pieśń, śpiewana nad brzegami Narwi. Dla tego też, jak kwiatki w ogródku, pielęgnowały matki swe córki, zasłaniając je, niby od mroźnego wiatru, od złego przykładu i starały się wpoić w nie zamiłowanie do pracy, bogobojność i święte uczucie wstydu, cechy, które stanowić winny treść całego życia dziewicy, a starały się o to tem bardziej, że według starego zwyczaju, za błąd córki karano u nas i matkę. W wielu okolicach jest w użyciu, że gdy dziewica straciła wianek przed czasem, to choć i szła potem za mąż, to mimo to kładziono na szyderstwo w chwili wesela chomąt na szyję nietylko jej, ale i matce dlatego, że nie umiała córki w cnocie i wstydzie wychować [9]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

[9]) Pruski: Obchody weselne.

Tadeusz Ulanowski.

MILA.

(Ciąg dalszy).

W takich razach Antek brał kapelusz i z cynicznym uśmiechem psychologa odkrywcy wychodził z pokoju. Był zły na nią za to, że miała w sobie rzeczywiście coś więcej nad piątki i wzorowe sprawowanie. Czuł, że Mila się rozwija i gniewała go pewność, że dziewczyna pracuje nad sobą samoistnie, drwiąc z jego dowodzeń o zdolnościach. Wszystko, co Antkowi imponowało w kobiecie postępowej, rozwijało się w Mili, lecz w sposób dla niego niezrozumiały. Czuł, że jego system wykpiwania piątek siostry nigdy nie był pedagogicznie słusznym, zawsze sporą dozę zazdrości wywierał, a obecnie jest stanowczo spóźnionym. Nie miał nawet tego zadowolenia, że jego metoda oddziaływania na siostrę, metoda, której się dzisiaj wstydzi, przyniosła dziewczynie korzyść. Ponieważ nie miał natury wyższej, więc go to wszystko drażniło. Lekceważony przez dziewczynę, spełniającą tak poważne obowiązki z całą pogodą, czycha na każdy jej krok niewłaściwy, na każde spojrzenie, słówko, ażeby jej dać uczuć swoją wyższość duchową.

— Mila, masz dziesięć rubli, które ci byłem winien; jestem punktualny, co?

— Jesteś niepoprawny próżniak!

— Czy dlatego komornego nie płacę?

— Nie, dlatego, że jesteś zarazem głupi.

— Moje dziecko — rzekł — dlaczego mnie tak nazywasz, wiedząc dobrze, co jestem wart pod względem intelektualnym?

— Dla mnie — nic.

— Oczywiście, sprowadzając wszystko do płacenia komor...

— Milcz! — krzyknęła siostra i znowu w płacz.

— A, niech takie życie dyabli porwą, jeżeli im się oczywiście na coś przyda, w co nie wierzę. Czego wy chcecie ode mnie? Płacę za pokój, siedzę cicho, a nadewszystko rozmawiam spokojnie...

Podczas takich kłótni matce kapią łzy na robotę, a ślepy ojciec podnosi głowę do góry, jak gdyby chciał sprawdzić, które z dzieci więcej zawiniło. Po każdej odpowiedzi Antka stary uśmiecha się, rzec można, z zadowoleniem wewnętrznem i podziwem dla dowcipu syna.

— Antek! — rzekł kiedyś skrzypiącym głosem — dlaczego ty ciągle mówisz: „oczywiście", to ci wejdzie w nałóg.

— Wolałabym ten, niż inne — dodała Mila, nie patrząc na nikogo.

— Jakie? — zapytał Antek.

— Nie mów do mnie! — odburknęła z jakimś sztucznym wstrętem w głosie, wyglądając przez okno, rzuciła:

— Darmozjad...

— Miluniu, nie irytuj się, moje dziecko — rzekła matka.

Stary podniósł głowę jeszcze wyżej, jakby teraz właśnie czekał na odpowiedź syna i był pewien, że ją usłyszy.

Antek, rozłożony w fotelu, patrzył na siostrę przymrużonemi oczami i cedził z wolna:

— Widzisz, moja kochana, innych nałogów, prócz literackiego, nie posiadam, a że cię mój talent, który mi przyznają, drażni, cóż ja temu jestem winien?...

Mila oparta łokciami na oknie zatkała sobie uszy.

— Oczywiście, wyprowadziłbym się stąd, gdybym uważał, że jestem na twojem utrzymaniu, ale tak nie jest, a mógłoby być zupełnie inaczej, gdybym tymi, o tymi, patrz, bo warto spojrzeć i posłuchać, tylko tymi dziesięcioma palcami wykonał filisterskie rozkazy mózgu, które we mnie jeszcze nie wygasły.

Mówiąc to, zerwał się z fotelu i przechylony ku siostrze, drżał...

Mila rzekła z ironią:

— Wykonaj chociaż jeden z tych jakichś rozkazów... dla nich...

Wskazała rodziców.

Antek poszedł wzrokiem za jej ręką i oboje spojrzeli na szyjącą matkę i ślepego ojca, jakby dla sprawdzenia, ile też da się dla starych zrobić.

Matka nie śmiała podnieść oczu na żadne z dzieci, które w taki sposób naradzały się nad losem rodziców. Wtem ślepiec roześmiał się i szepnął:

— Antosiu, powiedz jej: „oczywiście"!

— Tak, on to umie bardzo dobrze — zawołała Mila i znowu odwróciła się do okna.

Antek wzruszył ramionami, włożył ręce do kieszeni i wyszedł do swego pokoiku.

W takich chwilach Mila usiłowała sformułować sobie żal do brata.

— Dlaczego — myślała — poczucie spełnianych obowiązków nie daje mi bezwzględnego szczęścia? Przecież nie chcę milionów, pracuję chętnie... dlaczego, dlaczego?

I spoglądała na pokój brata.

— On powinien mnie uwielbiać — powinien być pokornym.. Dałabym mu pensyę, gdyby to uczynił... Bo i co więcej warto: jego postępowe frazesy i próżniactwo, czy moja praca? Niegodziwiec. On sprawia swoją ironią to, że nie mogę w sobie nic większego wynaleźć po nad zdolność zarobkowania, gdyż na innych punktach on mnie do siebie nie dopuszcza, nie uznaje moich dążności... a je mam...

— Antek! — zawołała.

— Słucham.

— Proszę cię na chwilkę...

Matka przestała szyć i patrzyła na Milę.

Wszedł.

— Oświadczam ci, że więcej odemnie pieniędzy nie dostaniesz nigdy.

— Ach — ciągle o tych pieniądzach.

— Przeciwnie, już o nich słyszysz odemnie po raz ostatni.

— Niech i tak będzie; ja zaś oświadczam, że za dwa tygodni wyprowadzam się.

— Co?

— Tak. Będę mieszkał z kolegą: przestanę ci dokuczać.

To dobrze się składa — bo twój pokoik przyda mi się. Coraz częściej ktoś mie odwiedza: muszę mieć swój kąt spokojny.

Będziesz go miała.

— Tak, za moje pieniądze.

— Znowu pieniądze?...

— Precz stąd łaj.. ach mamo, mamo! rzuciła się z płaczem do matki. Ślepiec szepnął:

— Oczywiście, gałgan...

— Matka tymczasem pieściła Milę. — Moje biedactwo — no, no, nie płacz — nie. — Ja cię przed Antkiem nie mogę bronić: wiesz, od ostatniej sceny dałam sobie słowo, że się nie odezwę. Pamiętasz, jakto on się wtedy roześmiał i zapytał: czy mateczka chce nademną pozyskać prawo własności? Nie rozumiem tego nawet, ale ten jego śmiech zrozumiałam On już przestał być dzieckiem, i zatracił wdzięczność dla rodziców. Wprawdzie, nie ma za co być tak dalece wdzięcznym, ale zawsze...

Mila otarła oczy chusteczką i wpatrzona w matkę słuchała.

— Oczywiście — macie panie racyę — zawołał z drugiego pokoju Antek.

— A co? mruknął starzec i uśmiechnął się, kręcąc głową z podziwu. Podczas tej sceny ktoś do drzwi zapukał.

— Proszę, zawołała Mila i odskoczyła od matki, nie chcąc, ażeby ktoś obcy jej pieszczotliwą pozycyą dostrzegł. Do pokoju weszła otyła dama. — Ach, to pani! Bardzo proszę, niech pani pozwoli.. Przy stoliczku Mili stał kufer i jedno krzesło. Matka jej, widząc że zanosi się na dłuższą rozmowę, wstała z krzesła i chciała gościowi usłużyć. Widząc to Mila rzekła:

— Niech mateczka sobie nie przerywa. Służę pani. Usiadła sama na kufrze, a otyła dama, przygarnąwszy do siebie wiedeńskie krzesło, zakołysała się na niem, jak jeździec na koniu.

— Przepraszam, może państwu przeszkadzam?

— Nie przeszkadza pani. Czem mogę służyć?

(Dokończenie nastąpi).

Tadeusz Kończyc.

Z piśmiennictwa.

Edward Słoński. — **Poezye.**

Z licznego szeregu najmłodszych poetów naszych, którzy już zdobyli sobie uznanie, na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się p. Edward Słoński którego zbiorek nowych poezyi mamy przed sobą. Od lat kilku pracuje on zaledwie na niwie poetyckiej, a już sporym dorobkiem literackim może się pochlubić: ma już bowiem za sobą: trzy, czy cztery zeszyty ulotnych wierszy i większych rozmiarów poemat p. t. „Obłąkany“, który został nagrodzony zaszczytnem odznaczeniem na konkursie „Prawdy“, a — o ile nam wiadomo — nowy tom jego poezyi p. t. „Poematy“ ma się niedługo ukazać, lub już się ukazał. Jak widzimy, działalność obfita pod względem ilościowym — czy jednak pod względem jakościowym stoi również wysoko?

Powiedzmy od razu: Tak.

Talent Słońskiego, nawskróś liryczny, czerpiący natchnienie bądź w echach pól i lasów — na łonie przyrody, bądź w mistycznych drgnieniach duszy ludzkiej, wrażliwej na piękno, umiejącej odczuwać je potężnie, talent Słońskiego, powtarzamy, rośnie, potęguje się, nabiera mocy.

Już przed rokiem, pisząc o Słońskim na innem miejscu, pozwoliliśmy sobie wyrazić przekonanie, że jego uzdolnienie poetyckie doskonalić się będzie, że rozwijać on będzie do lotu skrzydła z każdym rokiem szerzej, coraz wyżej się wzbijać, sięgać w dal coraz bezkreśniej..

Nie omyliliśmy się..

Młody pieśniarz z coraz większym kunsztem pisarskim zużytkuwuje w pieśniach swych pomysły artystyczne, coraz doskonalsze twory rzeczy, coraz lepsze...

Oto w zbiorku, który mamy przed oczyma, z wyjątkiem niesmacznego wiersza „Życie“, mamy do czynienia z utworami, głębszą posiadającymi wartość.

Weźmy naprzykład ostatnią, pyszną w formie i nastroju, strofę wiersza p. t. „Żal!“

I oto teraz zda się idziemy
W słoneczną dal —
Ja idę cichy, on idzie niemy,
A dzień nas nową nie wita zorzą,
Ani nam błyska żaden świt nowy,
A tu — dokoła groby się mnożą
Więc pochylamy swe smutne głowy
I ja — i żal...

Bardzo ładnym także jest urywek formą różnorodną, niejednolitą pisany, zatytułowany przez autora „Bolem“, a z którego pozwolimy sobie przytoczyć kilka strof:

. . . Uspokój się serce!...
Czuję, jak głowa pęka i pierś pęka —
Ktoś bierze serce w białe dłonie,
Ktoś je anielską białością osłania,
Kładzie na wonnych łąk kobierce,
Poi zapachem pól,
Karmi ożywczą rosą...
Blask jakiś czuję, czuję jakieś wonie:
To wiatry moje mi niosą
Zapachy z pól...“
....Wyciągam ręce, patrzę nieprzytomnie —
Mój dom się pali — to mój dom się pali,
W oknie żelazna czerwieni się krata,
Oczy wyjada dym — czuję pożogę...
Chcę wstać, lecz wstać nie mogę...
I słyszę głosy obcych ludzi —
Przyszli i mówią o mnie,
A zgraja śmiejąc się słucha,
A coś mi szepce do ucha:
„To ból — to ból!...“

P. Edward Słoński nie wielkim zbiorkiem, o jakim mowa, dał dowód, że pracy nie zarzuca, że talent jego idzie we właściwym kierunku, rozwija się bardzo prawidłowo. „Ból“, „Żal“, „Śmierć“, „Melancholia“ — oto tytuły utworów zawartych w zeszycie poezyi niniejszym, utworów, mających swoje usterki, niemniej zasługujących na istotną uwagę, choćby ze względu na szczere, niekłamane uczucie, które zresztą jest przewodnią nicią utworów Słońskiego.

Edward Słoński ma przed sobą długą jeszcze drogę przyszłości i nie wątpimy, że ją zaściele dziełami wysokiej wartości

Radzibyśmy z takiem dziełem p. Słońskiego, jako też i w ogóle z jego nowym utworem, spotkać się corychlej.

Francuzi o Kobietach.

Hr. Tołstoj wyraził się znów nieprzychylnie o kobietach, w obronie więc płci pięknej stanął paryski *Figaro*, cytując następujące uwagi wybitnych pisarzy francuskich:

Aleksander Dumas: Być może iż mężczyźni są więcej warci, pewne jest atoli, że kobiety są lepsze.

Alfons Daudet: Dla mnie kobieta — to matka.

Catulle Mendés: Mniej warte? Więcej warte? Ani jedno, ani drugie — odmienne i podobne przez różnicę samą. Zresztą, bardzo słodkie i bardzo straszne. Eumenidy w znaczeniu literackiem i artystycznem. Można spodziewać się od nich łaski i przyjmować je jako karę.

Oktawiusz Mirbeau: Kobieta bynajmniej nie stoi niżej od mężczyzny. Jest inna — oto wszystko. I właśnie wskutek niezrozumienia tej różnicy, stworzonej przez przyrodę a niezbędnej dla mechanizmu życia, mężczyźni czynią wiecznem to nieporozumienie bolesne i straszne, które najczęściej tworzy z kobiety i mężczyzny dwie istoty wrogie sobie.

A zresztą kobieta jest piękna. Otóż piękność warta jest tyle, co inteligencja, którą mężczyzna przywłaszcza sobie, sobie samemu, dumnie wyłączną atrybucyą.

Paweł Hervieu: Przyznaję, że nie znajduję wyższości lub niższości między kobietą a mężczyzną. Są według mnie, całkiem odmienni, a więc nie nadający się do porównań.

W każdym razie, zanim zgodzę się z myślą, że z tej pary mężczyzna jest wart więcej, poczekam, by znalazł środek obejścia się bez pomocy kobiety dla uwiecznienia rasy ludzkiej, dla osiągnięcia szczytu szczęścia lub boleści i by potrafił wyrazić w sztuce ideał inny, niż ten, którym ona go natchnęła niemal całkowicie...

Juliusz Claretie: Kobieta nie jest mniej warta, niż mężczyzna. Jest tylko inna. Czy w teatrze aktorka nie jest równa aktorowi? Rozumiem: równa tak pod względem talentu, jak i siły, nadanej interpretowanemu utworowi. Słowem, na scenie sukces — to kobieta.

Jest równie niesprawiedliwe twierdzenie, że George Sand pisała jedynie dlatego, że była pod wpływem męskim, jak byłoby niesprawiedliwe dowodzenie, że jakiś poeta, Musset naprzykład, tworzył piękne swe wiersze tylko pod wpływem kobiecym.

Mężczyzna i kobieta tak w sztuce, jak w miłości, czynią zamianę uczuć swoich i zawsze znajdziemy kobietę w dziele mężczyzny, tak jak w dziele kobiety zawsze znajduje się mężczyzna.

Leon de Rosny: Istnieją dwa gatunki kobiet: kobiety utalentowane i kobiety rozumne. Boileau twierdził, że kto umie dobrze rachować, ten naliczy w Paryżu do trzech kobiet wiernych. Jestem mniej surowy i przyznaję, że, szukając dobrze, znajdziemy we Francyi kilka milionów kobiet utalentowanych, a może trochę więcej niż tuzin kobiet rozumnych.

W szeregu kobiet utalentowanych umieszczam kobiety uczone. Znam erudytki, wielkie nawet erudytki, takie, które potrafią wyliczyć lepiej, niż jakikolwiek mężczyzna, wszystkie terminy anatomiczne i lekarskie mogą zrobić sekcyę człowieka lub małpy lepiej, niż student w pantalonach.

Jedyną ich wadą jest, że wywołują wstręt w ludziach, z którymi obcują i którym każą..

Co do kobiet rozumnych to ośmielam się oświadczyć, że jeżeli tak trudno o nie, wina w tem mężczyzn, tak samo jak winą ich jest że tylu istnieje zbrodniarzy wszelkiego gatunku, kłamców, morderców, indyferentystów. Nasze wychowanie elementarne jest marne...

Prawdę powiedziawszy, kobieta jest rzeczywiście istotą wytworną, wyższą od mężczyzny, który wytworny nie jest wcale. Gdyby mi kto zaprzeczył, odwołam się do głosowania pawszechnego...

Juliusz Renard: Jeżeli mężczyzna uznaje się wyższym nad cokolwiek, nie brak mu bezczelności. Uspokój się, biedna ma żono, osusz oczy: jesteś mnie warta, a ja wart jestem ciebie. Pielęgnuj swój wigwam, ja pielęgnować będę styl swój. Nie słuchaj złych języków. Już Bossuet nazwał je kośćmi nadliczbowemi...

Figaro sądzi, że powyższe świadectwa wystarczają, by kobiety francuskie zajęły stanowisko wyzywające względem hr. Tołstoja i jego, wstrętu do kobiet.

Dla kobiet francuskich wystarczają być może, wątpimy atoli, by kobiety polskie zgodziły się na niejedną z tych obron, traktujących kobietę po francusku.

Góralska oracya.

Przegląd Zakopiański umieścił mowę Wojtka Roja, Górala zakopiańskiego, wygłoszoną przy poświęceniu kamienia węgielnego pod pomnik prof. Chałubińskiego. Mówca wygłosił ją w narzeczu podhalskiem — z tego względu przemówienie jest nader ciekawe. Przytem znajduje się tam wycieczka przeciw komuś, który nie uważał za właściwe przybyć na uroczystość, co Górale bardzo za złe mu poczytali. Oto owa mowa: „Pedziałbyk wiele, bo i wiem, ale ja ta do gadania nie taki wartki. Telo ino powiem: Zakładamy dzisiok fundamenta pod pomnik nieboscyka pana profesora, ale on założył fundamenta dla Zakopanego nie ze skali, ba tem, jako z ludźmi żył. Nie jacy wirchy i turnie były mu w głowie, kie do was przyseł. Ka był, zawsze o ludziak pamiętoł i nie jacy u takik, co nogi lekkie mieli i śnim we wirchy gonili, taki sędy towarzysy najdzie, ale kieś był chory, albo w niłrędze albo i całkie dziad — teś go mioł. On nie pytoł: cy ta blizko, cy daleko, cy nisko, cy wysoko, cyś gazda, cy napłońse pacholcysko — każdziutkiego zratowoł, z kazdym uradził, kazdego spomóg. A cy to nie była między nas cholera? Ko nas ratowoł? Kie trza było po północy, okne z domu wyseł; coby nik nie wiedzioł, boby sie o niego nie bali, a cleka do ostatniego nie opuścił. To był cłowiek, co mioł serce dla kazdego, i jego śladami powinni iść syćka, a najbardziej ci któryk nieboscyk pan profesor przysposobił, kstałcił, wyopiekunowoł i do nawyzsego miejsca pomiędzy nas doprowadził. Wiem wiele, ale pedzieć nie mogem, a na ostatek nie moja to rzec tu gadać, a taki, co jego rzec, co jego obowiązek na tej tu ziemi klęcyć, a mówić, tego tu nimos. I to mnie boli, i tem wej przed temi dziećmi nieboscyka pona profesora nie hańbiem, co się tak dzieje, bo kie cie tak wyniosło wysoko, to mas być pirsy z kraja, ka sie co dobrego w Zakopanem dzieje, mas być nawdzieczniejsym, cobys tyk fundamentów nie ozwolol. Albo choćby ta jako źle było, nie syćka my tacy Górale, jest ta i pomiędzy nas, co majom serce wdzięczne i nika nie zabocom, co im nieboscyk pan profesor dał i cego ik ucył — jakie fundamenta stawioł“.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. 35–52

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

TUTKI

ze specyalnej bibułki „ABADIE"

„PRIMUS"

są powszechnie uznane za najlepsze!

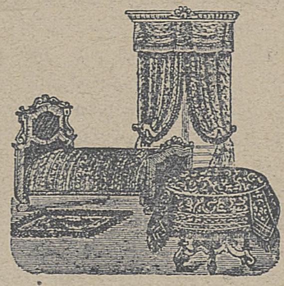
Wszędzie do nabycia.

FABRYKA
LWÓW
MICKIEWICZA L. 2
42–52

Gotówka nie wymagana.

Ulgi w spłatach wedle umowy.

Cenniki na prowincyę na żądanie gratis i franco.



Wszelkie możliwe gatunki dywanów salonowych, ściennych, pokojowych i kościelnych, tudzież chodników, portyer, firanek, cerat linoleum, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i przedmiotów dekoracyjnych polecа znana i renomowana firma

Wiedeński magazyn i skład dywanów

„AU LOUVRE"

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.
(pasaż Hausmana).
Filia w Przemyślu ul. Mickiewicza l. 4.

Prawdziwe perskie i oryentalne dywany po zniżonych cenach. — Specyalny oddział resztek i towarów wysortowanych i wadliwych.
40–44

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN"

Fabryka koncesyonowana i odznaczona złotym medalem na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

ŚRODKI OPATRUNKOWE: Waty, gazy, opaski, **plastry kauczukowe, plastry gorczyczne (Rigollot), plastry angielskie w kawałkach całych i dziurkowane (perforowane). Opaski menstruacyjne dla kobiet „Victoria".**

SKŁAD ARTYKUŁÓW GUMOWYCH i CHIRURGICZNYCH.

MYDŁA LECZNICZE natłuszczone wszelkiego rodzaju.
MYDŁO ZIOŁOWE Dr. Borchardta. Mydło rumiankowe.
Mydło natłuszczone czyste lanolinowe i waselinowe do codziennego użytku.
MYDŁO FORMOLOWE najznakomitszy środek dezynfekcyjny.
MYDŁA TOALETOWE zbytkowne i zwykłe; lepsze i tańsze od wszelkich zagranicznych wyrobów.
MYDŁO imci pana Zabłockiego doskonały staropolski wyrób.
ATRAMENT antracenowy, alizarynowy do kopiowania.

Zwracać uwagę na firmę!

KANTOR WYMIANY
BANKU GALICYJSKIEGO

dla handlu i przemysłu

ul. Jagiellońska l. 3. I. piętro

(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia P. T. Publiczność, że kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takiemi samemi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej, jak i giełdach zagranicznych, wydaje na wszyskie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwie bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej. 33–52

Godziny urzędowe: od 9–12½ przedpołudniem i od 3–4½ popołudniu.

HOTEL POLSKI

w KRAKOWIE

przy ulicy Floryańskiej

poleca Szan. Publiczności pokoje, wzorowo i elegancko z komfortem urządzone.

Ceny niskie i dla każdego przyjeżdżającego bardzo przystępne.

Zarząd postarał się o wszelkie wygody, by każdy gość był zadowolony, za które poręcza się.

Z poważaniem
10–24 **Zarząd Hotelu Polskiego**
w KRAKOWIE.

M. HEGEDÜSA

Artystyczny

Zakład cynkograficzny

we Lwowie, ul. Piekarska 14.

wykonuje

najlepsze **klisze drukarskie** dla książek i pism ilustrowanych, cenników, reklam, kart z widokami, anonsów i t. p. **w autotypii, fototypii, chromotypii i chemigrafii.**

Rysunki kredkowe, akwarelowe, pastelowe i olejnemi farbami podług fotografii i z natury w ka dej wielkości.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ferdynand Güttler

Magazyn towarów modnych

Lwów, ul. Halica l. 20.

Towar doborowy	**Boa gazowa**	**Aplikacye**
Wielki wybór	**Szale jedwabne**	**Pasmanterye**
Ceny niskie	**Żaboty**	**Paski**
	Weloniki	**Gorsety.**

45–52

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

SOKAŁ i LILIEN

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 12 (Hotel Langa)

kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego, gal. banku krajowego, jakoteż obligacye komunalne banku krajowego i obligacye gal. pożyczki krajowej i wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacye pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszemi warunkami.

Przyjmuje za mierną prowizyą wszelkie zlecenia wchodzące w zakres interesów bankowych. 45–52

Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej.

Nowo przeniesiony magazyn na plac Maryacki l. 10.
dawniej
Jakubowski & Jarra

obecnie

M. JAKUBOWSKI

poleca
swe wyroby ze srebra chińskiego i przybory kościelne

Wydawca **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego" (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha 1. 5.